

BYĆ JAK ELIZABETH TAYLOR

10 października
2017



10 X 2017 / godz. 17:00 i 20:00

Jakub Przebindowski

BYĆ JAK ELIZABETH TAYLOR

AB Production w Warszawie

Scenariusz i reżyseria – Jakub PRZEBINDOWSKI

Obsada:

Elizabeth Taylor – Małgorzata FOREMNIAK

Richard Burton – Paweł DELĄG

Tony Slowers – Sambor CZARNOTA

Norma Perins – Martyna KLISZEWSKA

Czwarta nad ranem, apartament Tony'ego Slawersa (Sambor Czarnota) w hotelu New York Palace. Do drzwi uznanego psychoterapeuty dobiega się pijana gwiazda filmowa (Małgorzata Foremniak), po chwili wpada jej mąż Richard Burton (Paweł Deląg). Zaczyna się histeryczny spektakl. Burzliwa historia miłości, nienawiści z psychoanalizą w tle. W podróżach, przez kolejne pokoje luksusowych apartamentów, podglądamy jak to jest „Być jak Elizabeth Taylor”.

A teraz wszystkie światła na Elizabeth Taylor. Wielbiona przez miliony gwiazda, dwukrotna zdobywczyni Oscara w 1962 roku na planie filmu „Kleopatra” poznaje Richarda Burtona. Aktorka miała już za sobą cztery małżeństwa. On zostawił dla niej żonę i dwójkę dzieci. Taylor i Burton kochali się, nienawidzili i niszczyli. Ale nie mogli bez siebie żyć. Związek skończył się rozwodem, ale na ślubnym kobiercu stanęli po raz drugi. Ona ekscentryczna, nadwrażliwa. On porywczy i wybuchowy. Słynęli z publicznych skandali i awantur. Zamiłowania do luksusu i alkoholu. To kochankowie wszech czasów. Związek Elizabeth Taylor i Richarda Burtona śledziły miliony. Ostatecznie rozstali się w 1975 roku, ale aktorka do końca swoich dni powtarzała, że Burton był największą miłością jej życia.

Temat toksycznej miłości wzięt na warsztat Jakub Przebindowski, napisał i wyreżyserował „Być jak Elizabeth Taylor”. Kto choć raz nie zazdrościł jej sławy, talentu i miłości tłumów? Kto nie chciałby się zamienić na życia z piękną Liz? Ten po obejrzeniu sztuki zastanowi się dwa razy. Na scenie iskrzy od emocji, jest gorzki humor i napięcie między kochankami. Ostra wymiana zdań kończy się na zmianę burzliwą kłótnią, lub nagłym przyływem pożądania. Foremniak i Deląg, jako Taylor i Burton, przekonują. Wciągają w duszną od emocji, intymną historię. Tą miłością można się odurzyć, jak whiskey, którą nieustannie popijają kochankowie. Ale w życiu na ciągłym rauszu, emocji i alkoholu, nadchodzi w końcu bolesne przebudzenie.

– Jestem pod wrażeniem. Głos mi drży była to bowiem historia niezwykle wzruszająca. Zawikłane losy Burtona i Taylor nieco starsze pokolenie zna doskonale – rozpoczął po spektaklu Janusz Michalik, kierownik artystyczny MOK. W ramach „Rozmów Kameralnych” z widzami spotkali się: Paweł Deląg, Sambor Czarnota i Martyna Kliszewska (w spektaklu odegrała kilka ról: pokojówkę, dziennikarkę, doktorantkę). Zabrał Małgorzaty Foremniak, odtwórczyni tytułowej roli, która odpoczywała przed kolejnym występem. – Jest Pani absolwentką dwóch szkół artystycznych, wydziału aktorskiego i tkactwa artystycznego, czy z tych dwóch profesji któraś jest bliższa sercu? – spytał gospodarz Martynę Kliszewską. – Bardzo dobre pytanie, bo ja sam jestem ciekawy – wtrącił żartobliwie Sambor Czarnota. Aktorka uzupełniła, że ma w ręku jeszcze trzeci dyplom, w zeszłym roku ukończyła malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

– Malarstwo jest dla mnie wentylem, absolutnie mnie relaksuje jest też największa przyjemnością. Wtedy jestem tylko ja i sztaluga, podejmuje wszystkie decyzje i nie muszę się z nikim liczyć, na nikogo czekać. W malarstwie jest cudowna wolność, tego nie ma w teatrze, bo to praca zbiorowa – podkreśla. Z miłości do malarstwa i aktorstwa wspólnie z mężem przygotowała monodram o wielkiej artystce Fridzie-Kahlo. – Postać jest absolutnie kultowa na całym świecie, spróbowałam się z tą rolą zmierzyć, bo trudno tu mówić o graniu Fridy. Ona przez lata od rana do wieczora potwornie cierpiała, ja tego nie doświadczyłam – zwierzyła się aktorka. Opowiadała, że do roli musiała się nauczyć tanga argentyńskiego. Pomagała znana tancerka Anna Głogowska. Trzeciego dnia w czasie prób zjawiała się ekipa telewizyjna, by pokazać przygotowania do spek-

taklu. -Miałam tylko dwa tygodnie, by nauczyć się tego, trudnego tańca. Akurat w dniu, gdy kręcono tę zapowiedź Ania nie miała co zrobić ze swoim psem. Byłam tak spocona z nerwów, a włosy stały mi dęba. Podczas tańca rzucaliśmy róże, a pies skakał za nami łapał kwiatki w pysk i rozszarpywał, to było przekomiczne – opowiadała.

Sambor Czarnota – co podkreślał Janusz Michalik – to również człowiek wielu talentów, muzyk i aktor. – Wszystkie odnogi różnych dziedzin sztuki wpływają na siebie, na pewno malarstwo wpływa na aktorstwo Martyny, tak jak na moje wpływa – muzyka – stwierdził. – Odejdę od głównego tematu i powiem Państwu, że mam wielki sentyment do Nowego Sącza. W ubiegłym miesiącu mieliśmy tu premierę i spędziliśmy tu całe osiem dni. Spotkałem się z ogromną życzliwością i wsparciem, za to bardzo nowosądeczanom dziękuję – mówił. Przed zniknięciem do garderoby (wszak gonił czas, bo krótko po spotkaniu sztuka o Taylor raz jeszcze zawitała na scenie) zdradził również, że w Sączu jest najlepszy w fryzjer z jakim zdarzyło mu się pracować. Janusz Michalik zdążył jeszcze spytać o niezwykle imię artysty. Starosłowiańskie, które pochodzi z połączenia słów sam w borze. – Oznacza kogoś samotnie walczącego. Czy więc Sambor Czarnota z kimś, albo z czymś walczy? – pytał gospodarz. – Nieustannie, najczęściej sam ze sobą- uśmiechnął się w odpowiedzi.

Trzeci z gości Paweł Deląg zdawał na trzy kierunki: wychowanie fizyczne, prawo i administrację na Uniwersytecie Jagiellońskim i aktorstwo na Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. – To nieco dziwne połączenie, czy miał to być pewien wentyl bezpieczeństwa?- pytał Janusz Michalik. Deląg wywalczył wówczas trzy indeksy, ale wybrał drogę artysty. Sambor Czarnota wtrącił, że jego sceniczny kolega jest jednym z niewielu aktorów w Polsce, którzy poza rodzimą sceną grają w języku francuskim i rosyjskim. Ostatnio Deląg święci sukcesy za naszą wschodnią granicą.

- Najgorsze jest to, że sytuacja polityczna nie sprzyja. Ja uważam, że nas ogromnie dużo łączy. Polak z Rosjaninem zawsze się dogadają. Rosjanie bardzo lubią i cenią polskie kino, chętnie zapraszają polskich aktorów- opowiadał. Przynoczył też zabawna historię, która doprowadziła go na plan Stevena Spielberga. W 1993 roku amerykański reżyser kręcił w Krakowie „Listę Schindlera.”

- Wracałem do domu fiatem 126 p., na którego zarobiłem zbierając truskawki w Szwecji, zawsze przejeżdżałem obok dawnego obozu koncentracyjnego Płaszów i pomyślałem: „nie to niemożliwe, że Spielberg przyjeżdża, a ja nie będę mógł u niego zagrać”. Parę godzin później zadzwoniła do mnie Magda Szwarcbart, która zajmowała się castingiem i zapytała: „Paweł, czy ty grasz na skrzypcach? „Oczywiście, że gram”-odpowiedziałem z automatu. Oczywiście, że nie grałem, ale miałem do wcześniejszej roli opracowany jeden numer, to znaczy potrafiłem świetnie naśladować grę. Pojechałem więc na casting, zabrałem ze sobą skrzypki włączyłem magnetofon i zacząłem imitować. Oni tam osłupieli. Magda uśmieła się do też i powiedziała: „no dobra coś ci znajdziemy”. Tak trafiłem na plan – opowiadał Paweł Deląg. Janusz Michalik zapytał na koniec o wyróżnienie nagrodą Tele Amora, dla najseksowniejszego aktora. – O czym tu mówić? Wszyscy widzą, jak jest- żartował.

zdjęcia: Andrzej Rams

Galeria zdjęć

